

Spis treści

01. PIRACI W SPÓDNICACH	9
02. STATKI TRUMIENNE	33
03. TRÓJKĄT BERMUDZKI	47
04. ZAKAZANE WYSPY	65
05. ROZPUSTNY REJS	119
06. WYSPA CLIPPERTONA.....	135
07. ROZBITKOWIE.....	149
08. TRAGEDIA NA JEZIORZE GARDNO	253
09. BATORY I GÓRA LODOWA.....	261
10. MARY CELESTE	269
11. ŚMIERDZĄCY REJS.....	283

TRAGEDIA NA JEZIORZE GARDNO

ROZDZIAŁ 08



Na terenie Słowińskiego Parku Narodowego znajduje się jezioro Gardno. Ma ono 6,8 km, szerokość 4,7 km i maksymalnej głębokości 2,6 m. Oddzielone jest od Bałtyku wąską, piaszczystą mierzeją, przez którą przepływa rzeczka Łupawa. Ze względu na niewielką głębokość, akwen jest bardzo niebezpieczny: nawet przy niewielkim wietrze mogą pojawić się na nim krótkie, ale wysokie fale.

Po II wojnie światowej, za administrowanie zespołem rybackim na jeziorze Gardno odpowiadał Wacław Terlecki, pracownik Zarządu Państwowych Nieruchomości Ziemskich w Koszalinie. W czerwcu 1948 roku zlecił ślusarzowi Józefowi Markiewiczowi remont wraku łodzi motorowej wydobytej z dna jeziora oraz zamontowanie w niej silnika. Ten do pomocy wziął rybaka – Wacława Rudnickiego. Remont motorówki przeciągnął się do połowy lipca.

W tym czasie do Gardny Wielkiej, wsi położonej na południowym brzegu jeziora, przyjechały dziewczęta z 15. Łódzkiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej imienia „Zośki“, potocznie zwanej „Małą Piętnastką“, w odróżnieniu od „Dużej Piętnastki“, która zrzeszała starsze harcerki. Obie drużyny działały bowiem w tym samym gmachu szkolnym, mieszczącym zarówno szkołę podstawową, jak i liceum.

17 lipca, podczas ogniska, ogłoszono, że następnego dnia odbędzie się wycieczka nad morze do Rowów, położonych na przeciwległym brzegu jeziora. Harcerki miały popłynąć dwiema rybackimi łodziami, należącymi do gospodarstwa rybackiego. Większa z łodzi, mogąca pomieścić od 12 do 14 osób była wyposażona w silnik iabinę. Mniejsza, płaskodenna, nie miała napędu i mogła zabrać 6 do 7 osób. Łącznie na obu łodziach mogło zatem popłynąć

od 18 do 21 osób, wliczając w to obsadę w postaci mechanika i sternika. Za tę usługę sternik zażyczył sobie po 50 złotych od osoby.

Następnego dnia rano dziewczęta udały się do kościoła, a później pomaszerowały na brzeg. Dla harcerek pochodzących z głębi kraju zobaczenie morza było nie lada atrakcją. A zwłaszcza dla tych, których dzieciństwo przypadło na czas wojny, gdy nie było możliwości spędzania atrakcyjnych wakacji.

Jednak łódź wciąż nie była gotowa. Mechanik montował w niej silnik od motocykla SHL, ale miał problemy z jego uruchomieniem, co skutkowało ciągłym przekładaniem rejsu: pierwotnie miał się rozpocząć o godzinie 10, a ostatecznie łodzie były gotowe dopiero o 16, co podważało sens całej wycieczki.

Na obu łodziach, które mogły pomieścić w sumie około 20 pasażerów, popłynęły 42 osoby: 36 harcerek, w tym dwie bratanice nauczycielki w wieku 8 i 10 lat, oraz 6 dorosłych: nauczycielka Eugenia Leszewska, jej 21-letnia pomocnica Teresa Czyżykowska, będąca w czwartym miesiącu ciąży żona mechanika Halina Kowal, partnerka sternika Rozalia Zabłocka, a także sternik i mechanik. Obaj mężczyźni pochodzili z głębi kraju, byli przesiedleńcami i nie mieli wystarczającego doświadczenia w pływaniu. Przed rejsem byli ostrzegani przez polskich i niemieckich rybaków mieszkających w Gardnie, że zabierają na łodzie za dużo osób, ale przewoźnik ignorował wszystkie ostrzeżenia, twierdząc, że się nie znają.

Do większej łodzi na krótkim, 2-metrowym holu z łańcucha, uniemożliwiającym sprawne manewry, przymoco-

wano płaskodenną łódź i wypłynięto na jezioro. Do pokonania było 7 km.

Od samego początku przeciążone łodzie bardzo niebezpiecznie się kołysały. W pewnym momencie dziewczynki podniosły alarm, że łódź przecieka, a pod ich nogami zbiera się woda. Wkrótce silnik odmówił posłuszeństwa, a mechanik nie potrafił go ponownie uruchomić. Łódki zaczęły dryfować, coraz bardziej kołysane przez fale.

Przewoźnik i mechanik przestali panować nad sytuacją; próbowali wylewać wodę czerpakiem, a ich nerwowe działania tylko potęgowały przerażenie dzieci. Mężczyźni zaczęli przesadzać dziewczynki z przeciekającej motorówki do drugiej łodzi. W pewnym momencie mniejsza łódź, gwałtownie przeciążona, nabrała wody całą szerokością burty i błyskawicznie się przewróciła. Uderzyła rufą o dno, a trzymany łańcuchem dziób pozostał na powierzchni. Szarpnięcie tonącej łodzi i fale spowodowały, że po chwili do góry dnem wywróciła się także łódź motorowa. Do wypadku doszło w odległości około kilometra od brzegu.

Na łodziach nie było żadnych środków ratunkowych. Spośród dziewcząt pochodzących z Łodzi, w której nie ma naturalnych akwenów, tylko dwie umiały pływać. Harcerki usiłowały dostać się na przewróconą do góry dnem łódź z silnikiem, na której znajdowali się także obaj mężczyźni. Harcerka Zofia Erdman usłyszała od jednego z przewoźników, że przewrócona łódź również zatonie. Ponieważ dziewczynka trenowała pływanie sportowe, postanowiła sama popłynąć do brzegu. W tym czasie inne

dziewczęta szamotały się w wodzie wokół wywróconej łodzi, usiłując się jej złapać, przy czym wciągały się nawzajem pod wodę. Inna z harcerek zachowała zimną krew i widząc, co się dzieje wokół, desperacko odpłynęła. Mimo że nie umiała pływać, zdołała utrzymać się bez pomocy na wodzie i w ostatniej chwili, gdy już traciła siły, została uratowana.

Siedmioma łodziami na pomoc ruszyli rybacy z Gardny Wielkiej. Jedną z pierwszych uratowanych była Zofia Erdman, która przepłynęła znaczną część dystansu. Rybacy podejmowali z wody kolejne ofiary, dopóki starczyło miejsca w ich łodziach, a następnie transportowali je na brzeg. Tam zajmowali się nimi, przybyli na pomoc, mieszkańcy wsi. Ostatecznie udało się uratować 15 dziewczynek, które utrzymały się na wodzie lub na przewróconej łodzi oraz przewoźnika i mechanika. Śmierć poniosły 4 dorosłe kobiety i 21 dziewcząt. Zwłoki dwóch najmłodszych dziewczynek – bratanic nauczycielki – rybacy wyciągnęli z kabiny wraku. Ocalałe pamiętały, że nauczycielka utonęła, próbując je wydostać. Jezioro jest bardzo płytkie, toteż tego samego dnia znaleziono ciała wszystkich ofiar oraz podniesiono i przyholowano na brzeg obie przewrócone łodzie.

Uratowane dziewczęta umieszczono najpierw w sali gimnastycznej miejscowej szkoły, a następnie oddano pod opiekę instruktorom z innego obozu harcerskiego, znajdującego się w pobliskiej wsi Siecie, skąd odbierali je rodzice.

Sześć samochodów straży pożarnej przywiozło do Łodzi białe trumny z ciałami dziewcząt. 21 lipca odbył się zbiorowy pogrzeb 17 harcerek, zorganizowany przez łódzką

chorągiew ZHP, władze miasta i kurię biskupią, która nieodpłatnie przekazała kwaterę na groby. W uroczystościach żałobnych na starym cmentarzu przy ul. Ogrodowej, celebrowanych przez biskupa z udziałem 40 księży, uczestniczyło 25 tysięcy mieszkańców miasta. Pozostałe ofiary zostały pochowane na cmentarzach na Dołach i na Zarzewie.

Po katastrofie premier Józef Cyrankiewicz zarządził natychmiastowe wysłanie na miejsce wypadku komisji z Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Bezpieczeństwa. Na miejsce przybyli także przedstawiciele władz Łodzi i Słupska. Na znak żałoby naczelnik ZHP zarządził okrycie krepą krzyży harcerskich do 31 lipca.

Śledztwo trwało krótko, bowiem okoliczności były oczywiste. Ocalałe harcerki zostały na miejscu przesłuchane.

30 i 31 sierpnia 1948 przed sądem w Słupsku odbył się proces. Publiczność mogła wejść na salę wyłącznie z kartami wstępu. Wacław Rudnicki został skazany na 5 lat więzienia za spowodowanie katastrofy: zabrał na łódzie nadmierną liczbę pasażerek, źle je rozłokował, doprowadził do wywrócenia łodzi, przy czym przeciekającą motorówkę zabrał z gospodarstwa rybackiego bez wiedzy zarządcy. Sam zarządca, Wacław Terlecki, został skazany na 2 lata więzienia za przyczynienie się do katastrofy, gdyż to on skierował opiekunkę harcerek w sprawie rejsu do Rudnickiego, chociaż wiedział, że ten nie ma koncesji na przewóz ludzi łódkami; w ten sposób dopuścił do rejsu, który w ogóle nie miał prawa się odbyć.

Mechanik, mąż Haliny Kowal, która także zginęła w katastrofie – Józef Kowal alias Józef Markiewicz, a tak naprawdę Kazimierz Stręciwilk, nie stanął przed sądem,

gdyż zbiegł podczas przewożenia go traktorem do aresztu w Słupsku. Był on ukrywającym się pod fałszywym nazwiskiem partyzantem antykomunistycznym poszukiwanym przez Urząd Bezpieczeństwa. Nigdy nie został ujęty, a po latach ustalono, że pierwotnie ukrywał się w Stalowej Woli, a następnie uciekł do Niemiec, skąd planował wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Zginął na granicy niemiecko – czzechosłowackiej, podczas próby nielegalnego jej przekroczenia, gdy chciał sprowadzić syna i teściową, matkę Haliny Kowal.

Symboliczną postacią wśród ofiar katastrofy stała się 13-letnia zastępowa Joanna Skwarczyńska, córka prof. Stefanii Skwarczyńskiej, znanego historyka i teoretyka literatury, harcerka wyróżniająca się na tle koleżanek dojrzałością, wiedzą i talentem aktorskim. Jeszcze we Lwowie grała w teatrze u Leona Schillera, później u boku Miry Zimińskiej w „Weselu” grała Isię. Jej imię nosi pięć żeńskich drużyn harcerskich: dwie w Łodzi, a ponadto w Bydgoszczy, Gdyni i Koszalinie; była także patronką nieistniejącej już dziś szkoły podstawowej w Gardnie Wielkiej.

Słupski architekt Wiktor Janusz zaprojektował pomnik upamiętniający ofiary katastrofy. Ufundowali go parafianie oraz łódzcy harcerze i w 2009 roku stanął przed kościołem w Gardnie Wielkiej.

Po tragedii na jeziorze Gardno, drużyna „Mała Piętnastka” przestała istnieć w ciągu roku. Na tragiczne wydarzenia nałożyła się stopniowa likwidacja ZHP i przekształcenie go w organizację harcerską Związku Młodzieży Polskiej.

Na jednej, że zbiórek dziewczęta przysięgały, że nigdy nie wstąpią do ZMP.

Jedna z nauczycielek ze szkoły podstawowej, w której funkcjonowała drużyna „Mała piętnastka“ powiedziała:

| Uświadomiłam sobie, co się tak naprawdę wydarzyło,
| kiedy po wakacjach przyszłam do szkoły i zastałam
| prawie pustą klasę.

■